

Tamara Reznikova

A GWIAZDY
WSZYSTKO
WIDZIAŁY



Ustroń 2019, wydanie I

Tytuł oryginalny: А звезды видели все

Autor: Tamara Reznikova

Tłumaczenie: Aniela Czendlik

Redakcja i korekta: Agnieszka Luberadzka i Grzegorz Przeliorz

Skład i przygotowanie do druku: Sandra Holona

Projekt okładki: Radosław Krawczyk

Druk: Drukarnia Arka, Cieszyn

Polish Translation Copyright © 2019

Do dystrybucji na terenie całego świata:

Wydawnictwo Szaron, ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON), e-mail: wydawnictwo@szaron.pl

www.szaron.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydanie oryginalne w języku rosyjskim:

А звезды видели все

Copyright © 2012 by Tamara Reznikova

Originally published in Ukraine by Swiet na Wostokie in Kiev

All rights reserved.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Cytaty biblijne pochodzą z:

Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2003.

Wydanie I, Ustroń 2019

ISBN 978-83-66051-82-9

Książkę można nabyć:



Księgarnia i hurtownia wysyłkowa Szaron

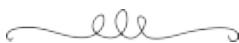
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a,

tel.: 503 792 766 (503-SZA-RON)

e-mail: wydawnictwo@szaron.pl / www.szaron.pl



*Siostrze, darowanej mi przez
Boga, bieg tych wersów
poświęcam...*



CZEŚĆ I

DOŚWIADCZENIA

*Oby moje drogi były niezawodne
w przestrzeganiu Twych ustaw!*

Psalm 119,5

Rozdział pierwszy



- Żeńka, tańcz, dostałaś list! - usłyszała głos najmłodszej siostry, kiedy tylko, wchodząc na podwórko przed domem, otworzyła furtkę.

- Nie w głowie mi tańce - powiedziała zmęczona dziewczyna i, uszedłszy parę kroków po wysypanej żwirem ścieżce, osunęła się na drewnianą ławkę obok letniej kuchni. - Nabiegałam się dziś w pracy, że nóg nie czuję. Dawaj ten list, Łariska.

- A co za to dostanę?

Śniada, siedmioletnia dziewczynka, wymachując korpertą zza oplecionej winogronowymi pnączami altanki, podskakiwała wesoło, drażniąc się ze starszą siostrą. Żenia wyjęła z torby portmonetkę.

- Masz tu dwadzieścia kopiejek na lody, szantazystko.

Larisa szybko podbiegła do niej z wyciągniętą rączką, by wziąć pieniądze. Drugą rączkę z listem trzymała za plecami. Gdy tylko monety znalazły się w małej piątce, dziewczynka oddała kopertę, która zdążyła się już nieco pognieść. Okazało się, że list był od szkolnej koleżanki Żeni, Lidii Czałowskiej, która przed trzema miesiącami wyjechała do pracy w Gruzji. Teraz zapraszała przyjaciółkę do siebie i na wszelkie sposoby wychwalała uroki Kaukazu oraz miejscowe zabytki.

Jest tu praca – pisała. – Mnóstwo rosyjskich dziewcząt jest zatrudnionych w zakładzie tkackim. Można też znaleźć pracę w fabryce konserw, w przędzalni jedwabiu czy w kombinacie mięsny. Wszędzie potrzebne są ręce do pracy, nie tak jak w tej naszej Anapie. A jacy tu są chłopacy! Przystojni i hojni! Przyjeżdżaj prędko! Ileż można w stolówce ścierką po stołach machać? Wynajmuję mieszkanie, w którym obie się pomieścimy. Będzie wygodnie i niedrogo...

Żenia szybko przebiegła oczami treść listu, nie zdążywszy do końca pojąć sensu tego, co przeczytała.

- Kto do ciebie pisze? – oderwał ją od listu głos matki, która właśnie wróciła z ogrodu wraz ze średnią córką Zoją.

– Lidka Czałowska, z Gruzji – odparła z lekkim zakłopotaniem Żenia.

Katarzyna Grigoriwna, zdjąwszy z głowy kretonową chustkę, wytarła nią spoconą twarz, poprawiła okręcony wokół głowy gruby, czarny warkocz bez jednego siwego włoska i spojrzała surowo na swą najstarszą córkę.

– Co ciekawego może pisać taka nieudacznica? – spytała, mydląc nad umywalką czarne od ziemi dłonie. I dodała: – Pewnie nic dobrego!

– Ależ nie – zaprzeczyła Żenia, broniąc przyjaciółki. – Lidka pisze, że w gruzińskim mieście Samtredia, gdzie mieszka, można łatwo znaleźć pracę. I to dobrze płatną. Namawia mnie, bym tam pojechała.

– No, a ty, co? – spytała matka, zapalając gaz w naftowej kuchence.

Żenia chciała jej powiedzieć, że jeszcze się nie zdecydowała, lecz myślami przebywała już w Gruzji, będąc pewną, że niedługo pojedzie do miasta o tak melodyjnej nazwie. Westchnęła głęboko i, uśmiechając się marzydzielsko, podeszła do matki i objęła ją.

– Pojadę, mamusiu. Nie przejmuj się, jestem już dorosła. Jutro zwolnię się z pracy i kupię bilet na najbliższy pociąg.

Katarzyna klasnęła w dłonie i przysiadła na taborecie.

– Ach, Żeniu! Moje matczyne serce czuje, że ten wy-

jazd nie wyjdzie ci na dobre. Nigdzie nie jedź, córeczko. Po co ci ta Gruzja? Nie podoba mi się ten pomysł.

– Pojadę, mamó. Nie odradzaj mi tego. Mam już dość liczenia się z każdą kopiejką.

– Napisz przynajmniej do Lidki i wypytaj ją dokładnie o wszystko – prosiła matka.

– To będzie długo trwało – zignorowała matczyną radę dziewczyna. – Lidka już mi wszystko szczegółowo opisała.

– Ty zawsze byłaś lekkomyślna – odezwała się Zoja tonem wyższości. – Gdzie cię tak niesie? Ja bym za nic w świecie nie pojechała do tych Gruzinów! Jesteś chyba nienormalna!

– Wiedziałam, że tak przyjmiesz tę wiadomość. – Żenia spokojnie odpierała zarzuty siostry.

– Czego ci tu brakuje, Żeniu? Chyba tylko jednego: zdrowego rozsądku. – Zoja odwróciła się i zaczęła kroić chleb.

Skrzypnęła furtka i na podwórko wszedł Timofiej Pietrowicz, mąż Katarzyny i ojciec Łarisy. Były frontowiec był jak zwykle podpity i lekko się zataczał.

– Cześć wszystkim! – zawołał, wymachując jedną ręką. Druga dyndała w pustym rękawie koszuli. – O co się kłóćcie?

Łarisa podbiegła do ojca i, nie bacząc na nieprzyjemny zapach wionący od niego, objęła go za szyję i pocałowała w obydwa policzki.

– Żeńka wybiera się do Gruzinów, tatusiu! – wypaliła. – Koleżanka przysłała jej list. Ale mama nie chce jej puścić.

Timofiej odsunął od siebie córkę i groźnie spojrział na żonę.

– Do jakich znów Gruzinów? A to mi nowina!

Katarzyna rozłożyła bezradnie ręce. Wyjaśnianie czegokolwiek pijanemu mężowi groziło kolejną awanturą. Przez lata wspólnego życia kobieta wiele od niego wycierpiała: zniewagi, wyzwiska i częste pobicia. Teraz spozjrzała więc tylko wymownie na starszą córkę, która w jednym momencie rozumiała, jak powinna postąpić.

– Wujku Timo – zwróciła się nieśmiało do ojczyma – chciałabym pojechać do Gruzji i tam poszukać pracy, ale mama bardzo się tym przejęła. Ja...

– Nie ma się czym przejmować, Katarzyno! – nie wysłuchawszy do końca pasierbicy, krzyknął zmożony alkoholem mężczyzna. – Nie róbcie burzy w szklance wody. Niech jedzie! Może wyjdzie tam za mąż? Tu kawalerów, można powiedzieć, nie ma. Wojna wszystkich zabrała, a ci, co wrócili, zostali szybko rozchwytni. Tak więc naszej Żeńce nikt się nie dostał! Ma już dwadzieścia sześć lat i ciągle jest panienką! Niech jedzie. Tu i tak mało z niej pożytku.

Timofiej, zataczając się, powlókł się do ogrodu, gdzie stała jego prycza, na której latem sypiał. Już po chwili donosiło się stamtąd głośne chrapanie.

Skromna kolacja składająca się z wczorajszej po-
stnej zupy i świeżych warzyw z własnego ogrodu mi-
jała w nieprzyjemnej ciszy. Zoja bacznie obserwowała
starszą siostrę i, rzucając jej pełne wyrzutu spojrzenia,
znacząco wzdychała. Katarzyna ukradkiem wycierała
łzy. Łarisa, nie zwracając na nikogo uwagi, pałaszowała
pomidory z ciemnym chlebem, posypując je grubo solą.
Żenia z determinacją w oczach, nie tknąwszy jedzenia,
siedziała zamyślona i, podparłszy dłonią policzek, pa-
trzyła z rozmarzeniem gdzieś w dal, w swą nieznaną
jeszcze przyszłość.

– Żeńka, dziecino – przerwała milczenie Katarzyna,
zakłócając tym samym marzenia córki – nie wyjeżdżaj
do Gruzji, proszę!

– Mamusia ma rację. Oprzytomnij! Ze swym bra-
kiem rozsądku ściągniesz sobie tam tylko nieszczęście
na głowę – dodała Zoja.

– Oj, Zojka, dlaczego ty zawsze widzisz wszystko
w ciemnych barwach? – spytała Żenia, podniósłszy oczy.

– Dlatego że ty robisz wielkie głupstwo! – nie usta-
wała Zoja. – Nie znasz ludzi ani ich języka, miasto też
jest ci obce...

– Żeniu – zaczęła biadolić Łarisa – nie jedź do Gru-
zinów! Kto mi będzie zaplatał warkoczyki i opowiadał
bajki na dobranoc?

Dziewczynka, łkając, mocno objęła starszą siostrę
swymi chudziutkimi rączkami, jakby chciała siłą zatrzy-

mać ją przy sobie. Łarisa sypiała z Żenią w jednym łóżku od czasu, gdy tylko matka odstawiła ją od piersi.

– Jesteś już duża – powiedziała łagodnie Żenia, całując siostrzyczkę w jej smagły policzek i jednocześnie odsuwając od siebie. – Przecież dobrze sobie ze wszystkim radzisz. Posłuchaj! Kiedy tylko dostanę urlop, zaraz do ciebie przyjadę. Przywiozę ci mandarynki... nie płacz. Dzięki za kolację, mamusiu. Dobranoc.

Żenia wstała od stołu i weszła do domu. Postanowiła przejrzeć swe rzeczy, wyrzuciła więc na łóżko całą zawartość szafy. Szczerze mówiąc, życie nie rozpieszczało dziewczyny. Stara walizka z dykty bez trudu pomieściła jej skromny dobytek: dwie kretonowe sukienki, wełnianą spódnicę, białą bluzkę, zrobiony na drutach sweter, trochę bielizny i stary płaszcz, którego nie zdejmowała od jesieni aż do ciepłych, wiosennych dni. Oprócz swego normalnego przeznaczenia zastępował jej też palto, a w zimowe dni nawet futro. Za pensję, którą otrzymywała, mogła sobie kupić co najwyżej rękawy ciepłego płaszcza lub kołnierz, ale nigdy całość. Dziewczyna westchnęła, starając się odpędzić od siebie smutne myśli. Przecież przed nią nowe, ciekawe życie. Ta refleksja obudziła w niej zniecierpliwienie. Jeszcze tylko kilka książek, stare, zdeptane buciki, para pończoch – i walizka spakowana...



Następnego dnia Żenia zwolniła się z pracy i, nie zwracając uwagi na perswazje sióstr ani na łzy matki, wsiadła do autobusu i pojechała na stację kolejową Tonnelna. Tam kupiła bilet na pociąg relacji Krasnodar–Tbilisi do miasta Samtredia, dokąd tak wyrывało się jej serce. Myślami była już daleko od domu. Poczucie wolności oszalało ją i przyprawiało o zawrót głowy. Ze zdziwieniem odkryła w sobie nowe, dotąd nieznanne emocje. Przepelniały ją całą, dostarczając niewypowiedzianej radości.

Gwar panujący w wagonie oderwał dziewczynę od gorączkowych myśli. Znalazła swoje miejsce i, przywitawszy się grzecznie z towarzyszami podróży, próbowała zorientować się, gdzie ulokować swą walizkę.

– Mógłby mi pan powiedzieć – uśmiechała się niesmiało – gdzie mogłabym postawić swoje rzeczy?

– Tutaj, córeńko. Ty co, pierwszy raz jedziesz pociągiem?

Starszy mężczyzna otworzył skrytkę pod dolnym siedzeniem. Pięć minut później Żenia знаła już imiona wszystkich sąsiadów w przedziale i wiedziała, kto dokąd jedzie. Każdy z nich miał swoje plany i własną drogę życiową. Do Samtredii jechało również starsze małżeństwo, do córki, która od dwóch lat mieszkała w Gruzji i założyła tam rodzinę.

– Zięc po nas wyjdzie – oznajmili staruszkowie. – Jest

tamtejszy, więc możesz go zapytać, jakim autobusem dojechać pod przekazany ci adres.

Mężczyźni w przedziale zaczęli grać w karty. Żenia, ciesząc się, że nikt już o nic jej nie pyta, pograżyła się w myślach. Ach, jak dobrze, że mamy kolej żelazną! To naprawdę podniecające uczucie wsiąść do pociągu i jechać, pozostawiając za sobą nudne i jednostajne życie. Człowiek sobie siedzi i, wsłuchując się w miarowy stukot kół, patrzy w okno i myśli o tym nowym i nęcącym, które go czeka...

Głośnie śmiechy i rosyjska mowa splatały się z nieznanym jej językiem. Później Żenia domyśliła się, że to gruziński. Słuchając gardłowych, kaukaskich głosek, wyobrażała sobie wysokie góry, wijące się potoki, gdzie przez krystalicznie czystą wodę widać leżące na dnie kamyki. Oczyma duszy widziała też wodospady, drzewa obsypane mandarynkami i granatami, których próbowała tylko raz w życiu. Ten język wydawał jej się teraz cudowną pieśnią. Marząc o życiu w nowym kraju, Żenia nawet na chwilę nie zapominała adresu swej szkolnej koleżanki. Powtarzała go nieustannie od tamtego dnia, kiedy dostała list. Teraz zaś zaczął rozbrzmiewać w jej głowie łagodną, radosną melodią.

Konduktorka z okrągłą, uśmiechniętą twarzą przyniosła parującą herbatę. Patrząc na zapadający za oknem zmrok, Żenia piła malutkimi łyżkami aromatyczny napój

i wydawało jej się, że niczego smaczniejszego w swym życiu nawet nie próbowała. Po herbacie w przedziale wszystkich ogarnęła senność, której sprzyjał szum przyciszonych rozmów o gospodarce powojennej w ogromnym kraju, o przyszłym urodzaju i o pogodzie na lato. Często padały też pytania, „kiedy u nas będzie tak jak tam, za granicą”. Odpowiadano, że nieprędko. Ten cichy gwar rozmów i monotonne stukanie kół ukołysały dziewczynę, zasnęła więc, podążając w marzeniach ku nowemu, nieznanemu życiu. Spała tak mocno, że nie zauważyła, kiedy pociąg wdarł się gwałtownie w nowy dzień, przecinając swym mocnym, stalowym cielskiem głęboką ciemność przedświt.

Rozdział drugi



Żenia wysiadła z autobusu i, postawiwszy walizkę na pokrytym kurzem trotuarze, rozglądała się zachwycona. Zwykły miejski krajobraz wydał jej się bajecznie piękny, odpowiadający jej nastrojowi. Lato szczerze rozrzucało wszędzie swe barwy. Jasny blask promieni słonecznych przebijał się przez gęstą zieleń roślin i złościł bujne listowie drzew. Od świeżego, przejrzystego powietrza przepojonego aromatem dojrzewających owoców kręciło się w głowie. Dziewczyna z uśmiechem odetchnęła pełną piersią. Znajdowała się bowiem na ulicy, przy której mieszkała Lidia. Pozostało tylko znaleźć właściwy numer domu, co okazało się bardzo łatwe, i po kilku minutach Żenia stała przed niską furtką,